

Magdalena Chilewska

Post na Facebooku Pestka Festiwal, 30 kwietnia 2026

Link: <https://www.facebook.com/share/p/17GVzEv5az/>

Ciało, które nie nadąża za narracją

Na widowni pojawiają się oni – obserwatorzy. Patrzą. Analizują. Oceniają. Wchodzą, wychodzą. Chcą lub nie chcą zrozumieć. Na scenie przedstawiciele obcego gatunku próbują zaś rozłożyć człowieka na czynniki pierwsze. Zbadać jego istotę tak, jak opisuje się mechanizm. A wszystko to raz wprowadzone w ruch, wydaje się już nie do zatrzymania.

JAM Collective w spektaklu „Na początku była ciemność i zimne ognie”, łącząc solidną, industrialną muzykę oraz angażujący widza ruch sceniczny, sięgnęli po jeden z najbardziej nośnych, a zarazem ryzykownych tematów ostatnich lat – granicę między człowiekiem a tym, co od niego różne.

Nie lada wyzwaniem było opowiedzieć o tak złożonym temacie niemal bez słów. Nie była to jednak jedynie historia o tym, czy jako gatunek jesteśmy w stanie stworzyć coś doskonalszego od nas samych – i kim wtedy dla tego „czegoś” będziemy. Spektakl inspirowany twórczością Lema przesunął punkt ciężkości: przewrotnie zapytał, czy to raczej my sami nie zaczęliśmy produkować własnej obcości – w świecie, w którym wiele można opisać, zmodelować, wyjaśnić – ale coraz trudniej to przeżyć. Pojawiająca się w spektaklu figura serca – na pozór naiwna – nie jest na szczęście prostą odpowiedzią na skomplikowane pytanie. Przywodzi raczej na myśl dobrze znaną z popkultury postać Blaszanego Drwa z „Czarnoksiężnika z Krainy Oz” – który wierzy, że nie ma serca, a więc nie potrafi czuć – w związku z czym szuka potwierdzenia u zewnętrznego autorytetu. Chce, żeby ktoś mu to serce przyznał, nazwał, zalegalizował. Drwal jednak przez cały czas czuje – reaguje, współodczuwa, przejmując się losem innych. Jego tragedia nie polega na braku zdolności (braku serca), lecz na błędnej narracji o sobie. Jest kimś, kto działa jak człowiek, choć myśli o sobie jak o maszynie. I może właśnie w tym miejscu spektakl dotyka czegoś najbardziej niepokojącego. Bo nie pyta tylko o to, czy maszyny

mogą stać się ludzkie. Pyta raczej, czy ludzie nie zaczynają zachowywać się w sposób, który odbiera im dostęp do własnego człowieczeństwa. Czy nie jesteśmy coraz bliżej sytuacji, w której – niczym Blaszanym Drwem – będziemy potrzebowali zewnętrznej legitymizacji tego, że (i co) czujemy?

„Na początku była ciemność i zimne ognie” to więc nie tylko opowieść o technologii, lecz o pęknięciu między ciałem a narracją. Nie chodzi jednak o to, by wrócić do czucia jako jedyne punktu odniesienia czy odrzucić wszelkie narracje. Problem rodzi się wtedy, gdy jedno i drugie przestaje być nasze – gdy to, co czujemy, oraz to, jak o tym opowiadamy, zaczyna być przejmowane przez gotowe schematy i cudze interpretacje.